

Nikolai Leokov nigdy nie sądził, że zakocha się w jedynej dziewczynie, z którą kiedykolwiek się zaprzyjaźnił.

Valentina Tomic ma problem z zaangażowaniem po tym, jak została okrutnie zdradzona.

Kiedy Tina postanawia, że wywoła uśmiech na twarzy posępnego Nika, nie przypuszcza, że zaprzyjaźni się z twardzielem.

Nik jeszcze nigdy nie spotkał kobiety, która byłaby wobec niego tak czuła i jednocześnie nie oczekiwała niczego w zamian.

Nik i Tina zapraszają was serdecznie do przeczytania *Friend-zoned*.

Pełnej humoru historii o przyjaźni i miłości.

Tytuł oryginału

Friend-Zoned

Copyright © 2013 by Belle Aurora

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2018

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Michał Swędrowski

Korekta:

Barbara Marszałek

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-803-0

BELLE AURORA

FRIEND-ZONED

FRIEND-ZONED #1

**TŁUMACZENIE
IGA WIŚNIEWSKA**

OŚWIĘCIM 2018

ROZDZIAŁ 1

Mam na imię Tina

Rawr raaaawr.

Cholera, znowu zapomniałam wymienić baterie w czujniku ruchu przy drzwiach.

Teraz mój dzwonek, zamiast rozbrzmiewać zwykłym dingdong, drze się jak kot w rui.

– Witam panie. – Uśmiecham się i podnoszę wzrok, by powitać pierwsze klientki tego dnia. – Mam na imię Tina. Jeśli będziecie czegoś potrzebowały, po prostu mnie zawołajcie.

Gdy odwzajemniają uśmiech i kiwiają głowami, ruszam do stolika z porozrzucanymi swetrami i wracam do ich składania.

Większość ludzi nie robiłaby tego z wielkim uśmiechem na twarzy, ale co mogę powiedzieć?

Jestem dumna ze swojej pracy.

Rawr raaaawr.

Zaczynam wygłaszać swoje pogodne powitanie, jeszcze zanim zobaczę, kto przechodzi przez próg.

– Dzień dob... Och, to tylko ty. Jak leci? – mówię, widząc swoją niezbyt radosną pracownicę Mimi wchodzącą do sklepu. Nie patrząc na mnie po drodze, kieruje się do pomieszczenia dla pracowników.

Okeeej.

Mimi tak ma. Jest super gburowata w najlepszy sposób. O cokolwiek by jej nie spytać, udziela prostej odpowiedzi.

Każdy potrzebuje takiej przyjaciółki jak ona.

Wychodzi z pomieszczenia dla pracowników, przechodzi przez sklep i kieruje się prosto do drzwi. Widzę, że skręca w lewo i uśmiecham się pod nosem. Wiem, że wychodzi tylko na pięć minut i wróci z najlepszym powitaniem, jakiego można pragnąć.

Wracam do składania swetrów.

Pięć minut później znów słyszę okropny dzwonek i Mimi pojawia się z eliksirem życia w papierowych kubkach. Odbieram jeden i upijam łyk.

Mmmmm, karmelowe latte. Kocham cię, Meems.

Dziewczyna zajmuje miejsce za ladą, włącza komputer i loguje się do systemu. Podnosi na mnie wzrok i pyta:

– Co się tak szczerzysz, Atomic?

Gburowata jak zawsze.

Nazywa mnie Atomic z powodu mojego nazwiska. Śmieję się i potrząsam głową. Mimi wykrzywia usta, gdy widzi listę rzeczy do zrobienia na dzisiaj.

Chyba powinnam się przedstawić. Nazywam się Tina Tomic. W zasadzie to Valentina Tomic. Ale swoje pełne imię słyszę tylko, gdy mam kłopoty.

Prowadzę butik Safira. Poprawka, jestem właścicielką butiku Safira. Nikt z moich pracowników o tym nie wie. Wszyscy sądzą, że jestem menadżerką, bo pozwoliłam im w to wierzyć.

Butik Safira jest moją dumą i radością. Kupiłam go dwa lata temu. Budynek był w całkiem niezłym stanie, ale zainwestowałam trochę pieniędzy w renowację. Zmodernizowałam go i urządziłam na tyłach małą kuchnię, mieszczącą lodówkę, mikrofalówkę, małą dwupalnikową kuchenkę i zlew, żebyśmy mogły myć brudne naczynia. Zawiesiłam też nowy szyld i wstawiłam nowiutki firmowy kontuar. Jest bardzo nowoczesny, lśni czernią i jest wysoki, dzięki czemu kryje komputer. Na tyle sklepu znajduje się mała kafejka. Choć budynek był w dobrym sta-

nie, cała instalacja elektryczna nadawała się do wymiany. Sporo mnie to kosztowało, ale było warto.

Safira jest wąska, ale długa: z zewnątrz wygląda na niewielki butik, lecz to zaskakująco mylne wrażenie. Odmalowałam ją na błękitny kolor, bo Safira po chorwacku oznacza szafir.

W oknie wystawowym znajdują się dwa manekiny: co tydzień zmieniam ich kreacje. Uwielbiam to robić.

Mamy wiele ubrań na różne okazje. Do klubu, na imprezę, na przyjęcia, eleganckie i seksowne (o la la), oraz całą masę akcesoriów. To one najlepiej się sprzedają. Oferujemy kopertówki, naszyjniki, bransoletki, sztuczną biżuterię, pierścionki i akcesoria do włosów. Sprzedają się najlepiej, dlatego że nie kosztują dużo, więc popołudniami pełno u nas także licealistek i studentek, które niestety nie mogą sobie pozwolić na ubrania, ale szaleją na punkcie rzeczy, na które je stać.

Kocham swoją robotę.

W Safirze pracują trzy osoby: ja, Mimi i Lola. Ja jestem tu na pełen etat: od dziewiętej do siedemnastej. Mimi i Lola przychodzą na trzy, cztery zmiany w tygodniu, w zależności od tego, ile mają czasu.

Wkrótce dołączy do nas czwarta osoba.

Moja najlepsza przyjaciółka Natalie przeprowadza się do Nowego Jorku!

Wyczuwacie entuzjazm?

Że niby u mnie?

Nieeee... ja jestem totalnie podekscytowana.

Choć urodziłam się i wychowałam w Kalifornii, przeprowadziłam się do Nowego Jorku dwa lata temu. Przyjaźniłam się z Natalie praktycznie przez całe życie, więc kiedy wyjechałam, zламаłam serce nam obu. Miałam swoje powody. Natalie je rozumiała, ale doszła do wniosku, że nie może beze mnie żyć.

– Bez ciebie jest tu do kitu. – Tym stwierdzeniem podsumowała to, jak się czuła, gdy nie byliśmy razem. A ja się z nią zgadzałam.

A zatem w tym tygodniu pod moje mieszkanie podjedzie ciężarówka do przeprowadzek z dobytkiem Natalie. Umieszczę go w wolnym pokoju, a w następnym tygodniu moja najlepsza przyjaciółka nie tylko będzie ze mną mieszkać, ale też pracować.

Rewelacja, jakby mnie kto pytał.

Mimi trąca mnie, wyrывая z zamyślenia.

– Znowu on. Cholera, nieźle z niego ciacho. Takie przez wielkie C.

Wyglądam przez okno wystawowe i serce mi zamiera. Nie pierwszy raz zwracam na niego uwagę. A Mimi ma rację.

Jest ciachem.

Super ciachem.

Tak wielkim ciachem, że powinien znajdować się na bilbordzie albo okładce jakiejś książki. Coś mnie w nim jednak niepokoi. Nie jestem do końca pewna co, ale coś na pewno.



Dwa tygodnie wcześniej

Świetnie. Po prostu świetnie.

Stoję w korku, a mam dokładnie sześć minut na otwarcie sklepu. Nie ma szans, żebym zdążyła i denerwuje mnie to. Otwieram butik o dziewiątej, a zwykle o tej godzinie czekają już na mnie pierwsze klientki.

Dziesięć minut później zatrzymuję samochód na miejskim parkingu, bo pod sklepem nigdy nie ma miejsca. To cholernie frustrujące. Kilka razy próbowałam jeździć autobusem, ale szybko przekonałam się, że za bardzo cenię sobie sen, by wstawać godzinę wcześniej niż to konieczne. Tak, ta dodatkowa godzina snu oznacza, że samochód bezapelacyjnie wygrywa.

Czekają na mnie cztery klientki. Trzy z nich uśmiechają się, widząc, że zasuwam w ich kierunku, a jedna krzywi się, przez co jej ładna twarz staje się paskudna.

– *Bardzo* przepraszam. Utknęłam w korku. Mam nadzieję, że nie czekacie długo. – Otwieram drzwi, a one wchodzi za mną do środka.

Dosłownie rzucam torbę na kuchenny blat w pomieszczeniu dla pracowników i biegnę zalogować się do systemu.

Czeka na mnie klientka, która się krzywiła.

Uśmiecham się.

– Dzień dobry, mam na imię Tina. W czym mogę pani pomóc?

Dziewczyna przejeżdża paznokciami po ubraniu leżącym na kontuarze i odpowiada:

– Ta sukienka jest okropna.

Ma wyraźny akcent z Jersey.

Mój uśmiech blednie.

– Przykro mi, że się nie podoba. – Staram się okazać współczucie, ale przychodzi mi to z trudem, gdy patrzy na mnie, jakbym zmusiła ją do zakupu.

Opiera łokcie o ladę, spogląda na swoje paznokcie i mówi:

– Cóż, chcę ją oddać.

Przyglądam się fantastycznej sukience.

– Okej, zobaczę, co da się zrobić.

Metki zostały oderwane, a na rąbku są plamy.

Uch, och. Świetnie.

Zaraz zrobi się nieciekawie.

Nienawidzę konfrontacji, dostaję od nich wysypki.

Chrząkam.

– Sukienka była już noszona, proszę pani. Nie mogę przyjąć jej z powrotem ani wymienić. Przykro mi, ale nasz regulamin jasno to określa. Zasady zwrotu są opisane na paragonie i widnieją na ścianie.

Dziewczyna krzywi się ponownie. Byłaby śliczna, gdyby się uśmiechnęła.

Pochyla się i syczy mi prosto w twarz:

– Co za *bzdury!* Ta sukienka kosztowała *trzysta dolarów!*

Wiem o tym. Ta sukienka to jedna z naszych najdroższych rzeczy i jest fan-ta-sty-czna. Mam wielką ochotę spytać, czy jej tata za nią zapłacił, ale ona mówi dalej:

– Wygląda jak cholerny worek na ziemniaki!

Czuję, że kark oblewa mi się rumieńcem i mam ogromną chęć go potrzebować.

– Tak jak powiedziałam, nic nie mogę zrobić – odpowiadam cicho.

Zaciska wargi.

– Chcę rozmawiać z menadżerem.

Kiwam głową.

– Ja jestem menadżerem.

Uśmiecha się niemal okrutnie i mówi:

– W takim razie chcę rozmawiać z właścicielem.

Patrząc jej prosto w oczy, wdzięczna w duchu, że żadna z dziewczyn akurat nie pracuje.

– *Ja* jestem właścicielem – wyjaśniam pewnym głosem.

Na jej twarzy pojawia się coś jeszcze okropniejszego niż grymas. Nie wiem, jak to opisać, ale gdyby spojrzenia mogły zabić, znalazłabym się sześć stóp pod ziemią. Wrywa mi sukienkę z rąk i wypada ze sklepu.

Rawr raaaawr.

Niech to.

Cholera! Zapomniałam wymienić baterie w czujniku, znowu.

Spoglądam na zewnątrz przez okno wystawowe. Klienta z piekła rodem przechodzi przez ulicę do mężczyzny, który stoi plecami do mnie. Wygląda na masywnego. Nie grubego, ale dobrze zbudowanego. Dziewczyna przez całą minutę mówi coś, wskazując na Safirę. Mężczyzna jej odpowiada, na co ona milknie i zaczyna się

dąsać. A potem tupie nogą. Tak, naprawdę tupie nogą, wypycha piersi do przodu i wydyma wargi. Niemal słyszę jej biadolenie. Co za rozpuszczony bachor! W końcu odchodzi, a mężczyzna odwraca się w stronę Safiry i powoli potrząsa głową.

Dopiero po chwili zwracam uwagę na jego wygląd.

O. Mój. Boże.

Aniołowie musieli śpiewać, gdy się rodził.

Sama mam ochotę zaśpiewać.

Jest *taki* przystojny.

Przyznaję, że nie widzę jego twarzy zbyt dobrze, ale na tyle dobrze, by dostrzec, jaki jest seksowny. Piekielnie. Reszta jego ciała też robi wrażenie. Mierzy jakieś metr osiemdziesiąt osiem albo metr dziewięćdziesiąt i ma wspaniałą oliwkową cerę. Ma na sobie spodnie od garnituru i koszulę, opiętą na szerokich barkach i wspaniałych ramionach. Na twarz składają się kąty proste, a usta są naturalnie wydęte. Włosy przystrzyżone po bokach i dłuższe na górze ma zaczesane w lewą stronę. Z tej odległości nie potrafię dostrzec koloru jego oczu.

Smutno mi z tego powodu.

Mam ochotę podejść do niego i wziąć w dłonie jego twarz, tylko po to, by dobrze jej się przyjrzeć, ale to byłoby niegrzeczne. I pewnie zostałabym aresztowana, po tym jak wezwałby policję.

Ze swojego miejsca dostrzegam u niego tylko jedną wadę: pali.

Wygląda też na wkurzonego. Zaciska usta, patrząc w stronę Safiry.

Boję się, że przyjdzie i będzie na mnie krzyczał, żebym oddała jego dziewczynie pieniądze za wspaniałą sukienkę, którą zniszczyła. Wiem, że moja szyja jest cała czerwona, poznaję to po tym, jak swędzi.

Proszę, proszę, nie przychodź i nie krzycz na mnie, Panie Olbrzymie.

Jakby w odpowiedzi na moje niewypowiedziane modlitwy rzuca niedopałek na chodnik (kolejna wada: jest śmieciuchem), przydepuje go i wchodzi do budynku, w którym, jak poinform-

mowały mnie moje dziewczęta, mieści się popularny nocny klub.

Patrząc z zewnątrz, trudno byłoby to zgadnąć. Duże podwójne drzwi wyglądają jak typowe wejście do klubu. Budynek sprawia też wrażenie wąskiego. Nie tak wąskiego jak Safira, ale i tak wąskiego jak na klub. Napis nad drzwiami przyciąga mój wzrok.

Biały Królik.

Litery są w dziwnym odcieniu bieli. Widnieją na czarnym tle, co wygląda bardzo prosto, ale i artystycznie.

Co za śmieszna nazwa dla klubu.

Jestem zdziwiona. Co można robić w nocnym klubie w dzień?

Może mężczyzna jest z ochrony? Z pewnością jest odpowiednio zbudowany.

Czuję się zaintrygowana. Chcę dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

Przez kolejny tydzień obserwowałam go z daleka. Robiłam mentalne notatki. Trzy razy dziennie wychodzi na papierosa. Zawsze jest elegancko ubrany i nigdy nie widziałam, jak wychodzi z klubu do domu. Ale coś mnie w nim niepokoi.

Ani razu nie zauważyłam, żeby się uśmiechał.



Meems wyrywa mnie z zamyślenia.

– No i?

Uch, co?

Patrzę na nią zmieszana.

– No i co?

– Wycieczka się udała? – sarka Mimi. – Daleko odpłynęłaś, skarbie.

Ups.

Wzdrygam się.

– Wybacz. Co mówiłaś?

Wygląda na wkurzoną. Jej niebieskie oczy błyszczą, gdy fuka:
– Mówiłam, że na zewnątrz znów stoi gorący facet!

Mam ochotę pociągnąć ją za sięgające ramion włosy w kolorze słonecznego blond, ale z Mimi by to nie przeszło. Jestem bardzo wylewna i raz ją przytuliłam. Ten raz wystarczył, żebym zrozumiała, że sobie tego nie życzy, bo kiedy ją puściłam, wyglądała, jakbym przejechała jej psa.

Wszystkie czułości zostawiam dla Loli, która jest trochę młodszą ode mnie i pochodzi z kochającej rodziny. Ona mnie rozumie.

Wzdycham w odpowiedzi.

– Tak, Meems, widziałam go. Nieźle dziś wygląda. Do twarzy mu w kolorze liliowym.

Szerzej otwiera oczy i niemal krzyczy:

– Tylko tyle masz do powiedzenia? – Mruży powieki. – Obserwujesz go od dwóch tygodni, Tina. Weź się w garść i zaproś go gdzieś.

Hmm, nie.

Nie wchodzę w żadne związki. Mam dwadzieścia osiem lat i tylko raz miałam chłopaka. Na początku było świetnie, na końcu beznadziejnie. Nigdy więcej.

Spotykałam się potem z mężczyznami, nawet wieloma. Ale żaden z nich nie przebił się przez gruby mur, który wokół siebie zbudowałam. Nazywam to samoobroną i się tego trzymam. Czuję się odrobinę samotna, ale przynajmniej mam przyjaciół.

Spuszczam wzrok, składam kolejny sweter i szepczę:

– Wiesz, że nie mogę, słońce. Przyszło kolejne pudło lnianych koszul. Mogłabyś je uprasować i rozłożyć? – Jestem świetna w odwracaniu uwagi.

Na twarzy Mimi maluje się frustracja.

– Nie ma to jak zmienić temat, szefowo – mamrocze.

Patrzę, jak idzie do magazynu, ale moją uwagę przyciąga budynek po drugiej stronie ulicy.

Na ladzie leżą dwa zapakowane w celofan paczki cukierków. W jednej są malinowe, które uwielbiam, a drugiej czerwone w kształcie ust.

Nie muszę z nim rozmawiać, żeby zrobić coś miłego. Nawet się nie dowie, że to ja.

Biorę cukierki w kształcie ust i wyciągam spod lady kawałek papieru, na którym piszę cztery słowa. Składam swoją wiadomość, robię w niej dziurę i przytwierdzam do paczki z cukierkami przy użyciu czerwonej wstążki, którą wykorzystujemy do pakowania prezentów.

Przez cały czas nie odrywam wzroku od kontuaru.

Za godzinę wyjdzie na papierosa.

Zaglądam do magazynu i mówię Mimi, że idę na przerwę. Zajmuje miejsce za ladą, a ja wychodzę z Safiry i skręcam w lewo, do kawiarni obok.

Znam wszystkich, którzy pracują u Winnie, a oni znają mnie i moje dziewczyny. Przychodzimy tu co najmniej trzy razy dziennie, żeby uzupełnić zapasy kofeiny, a wiercie mi, kawa u Winnie jest *bombowa*.

Lokal nie jest duży. W zasadzie mieści się w nim tylko jedna trzyosobowa kanapa. Safira jest jakies cztery razy większa i jednego jestem pewna: nasze dwa sklepy kiedyś były jednym.

Za ladą stoi Sammi.

Idealnie. Właśnie jego potrzebowałam.

Podchodzę do niego i uśmiecham się, na co odpowiada flirtarskim uśmieszkiem.

Sammi ma osiemnaście lat – nie pracuje u Winnie na cały etat, bo chodzi do college’u. Jest słodki. W każdym razie sądzę, że za tymi wszystkimi ciemnymi włosami skrywa się słodki facet. Długie kosmyki opadają mu na jedno oko. To, które widzę, jest w ciepłym odcieniu brązu.

Uśmiecha się i mówi:

– Tina, kotku, co mogę ci podać?

– Właściwie, Sammi, chciałam cię prosić o przysługę – odpowiadam równie czarująco.

Na jego twarzy odmalowuje się nieskrywane zaskoczenie. Uśmiecha się nieśmiało i odpowiada schrypniętym głosem:

– Pewnie! Cokolwiek zechcesz... – Zapraszająco oblizuje wargi.

Śmieje się i przykładam rękę do piersi.

– O matko, nie *taką* przysługę! Sammi, mam tyle lat, że mogłabym być twoją ma... uch, starszą siostrą.

W odpowiedzi porusza brwiami.

– Moja siostra nie jest taka seksowna.

Nie mogę powstrzymać śmiechu. Bezustannie się tak przekomarzamy. Nic się za tym nie kryje, a Sammi jest kochany.

– Pomożesz mi czy nie? – pytam z udawaną stanowczością, trzymając dłonie na biodrach.

W odpowiedzi po raz kolejny uśmiecha się czarująco.

– Dla ciebie wszystko, kotku.

Wyjaśniam mu, o co chodzi, a on patrzy na mnie jak na wariatkę. Po kilku chwilach błagania i mokrym,ikliwym pocałunku w policzek, w końcu się zgadza.

Podskakuję zadowolona ze zwycięstwa, dziękuję mu i wracam do Safiry. Zwalniam Mimi ze stanowiska, sama zajmuję miejsce za kontuarem i czekam na to, co się wydarzy.

Mija pół godziny i piękny mężczyzna z budynku naprzeciwko pojawia się na ulicy, dokładnie na czas, z papierosem w dłoni. Widzę, jak Sammi przechodzi przez ulicę i ze zdenerwowania ściska mnie w żołądku.

To był zły pomysł. Co ja sobie myślałam? Boże, ale ze mnie gówniara!

Sammi podchodzi do przystojniaka i wręcza mu małą, brązową paczuszkę. Mówi kilka słów i odchodzi. Napotyka mój wzrok i mruga do mnie.

Patrzę, jak pan Przystojniak rozwija brązowy papier i wyciąga cukierki.

Wygląda na zdezorientowanego. Nie dziwi mnie to.

Odrywa liścik ze wstążki, otwiera go i czyta. Sprawia wrażenie jeszcze bardziej zdezorientowanego, a moje serce się kurczy.

Jednak po tym, co widzę chwilę później, uznaję, że było warto.

Mruży oczy, a jego usta leciutko drgają.

Nie jakoś bardzo, ale i tak jest postęp. To pierwszy uśmiech, jaki widziałam na tej wspaniałej twarzy, i jest przyjemny. Mimo- wolnie też się uśmiecham.

Brawo ja! To jednak nie był taki zły pomysł.

Wzdycham głęboko. Znowu czuję się spokojna. Wracam do pracy z wielkim bananem na twarzy.



Rawr raaaawr.

Wzdrygam się w duchu i zerkam na cholerne drzwi. Stoi w nich mężczyzna. Uśmiecha się, ale patrzy na mnie, jakby by- cie dziewczyną było chorobą, którą można się zarazić w trakcie wizyty w butik.

Ma jakieś metr osiemdziesiąt osiem, oliwkową cerę i burszty- nowe oczy.

Jestem zauroczona.

Jego oczy są jak miód! Nigdy jeszcze nie widziałam oczu w takim kolorze. Ma ciemne, sterczące włosy i seksowny cięć zarostu na twarzy.

Wygląda na mojego równolatka. Podchodzi do mnie, opiera przedramiona na ladzie, nachyla się i mówi:

– Możesz mi pomóc, słońce?

– Ja, ach... – Język mi się płacze.

Mimi, która usłyszała w sklepie męski głos, zjawia się obok mnie. Mierzy spojrzeniem pana Wspaniałego i mruży oczy.

– Ja mogę pomóc – oznajmia pewnym głosem.

Mężczyzna mierzy ją wzrokiem w ten sam sposób, po czym uśmiecha się szeroko. Pan Wspaniały ma dołeczek. Kolana niemal się pode mną uginają i zaczynam się pocić.

– Świetnie. Chciałbym porozmawiać z właścicielem tego sklepu – mówi z uśmiechem.

Spuszczam wzrok, czując, że się rumienię. To dlatego, że na ladzie leży moja wiadomość do pana Przystojniaka.

Mimi patrzy na nią i marszczy brwi zdziwiona. Czyta liścik i wiem, że mam przechlapane, bo zna mój charakter pisma.

Czuję na sobie jej palące spojrzenie. Nie odwzajemniam go.

– Nie zrobiłaś tego... – W jej głosie słychać zdumienie.

Jestem czerwona, spocona i zakłopotana. Patrzę na mężczyznę, który teraz przygląda mi się zmrużonymi oczami, z przechyloną głową, zupełnie jakby próbował odczytać moje myśli i mnie rozpracować.

Wypalam bez zastanowienia:

– Skąd wiedziałeś, że to ja?

Pan Wspaniały podnosi liścik z lady i odwraca go. Wszyscy na niego patrzymy i to, co ukazuje się naszym oczom, sprawia, że jeszcze bardziej czerwienieję. Mimi zaczyna się śmiać, pan Wspaniały też cicho chichocze.

Butik Safira.

Napisałam wiadomość na firmowym papierze.

Co. Za. Upokorzenie.

Miał nigdy nie poznać nadawcy!

– Daj spokój, to słodkie – odzywa się pan Wspaniały. – Idziesz ze mną.

Uch, co?

– Słucham?

Wskazuje głową na liścik i mówi:

– Szef chce cię widzieć.

Szeroko otwieram oczy i szepczę:

– Mam kłopoty?

Patrzy na mnie i kącik jego ust się unosi.

– Nie jestem pewien, kochanie.

Ujmuję moją dłoń, która spoczywa na ladzie, przyciąga do siebie i kładzie moją rękę na zgięciu swojego ramienia. Wiem, że widzi niepewność w moich oczach. Patrzy na Mimi i mówi z uśmiechem:

– Zwrócę ją w jednym kawałku. Tak przy okazji, jestem Max.

Dziewczyna kiwa lekko głową w odpowiedzi.

– Mimi. – Pokazuje na mnie. – A to Tina.

Max się uśmiecha.

– Świetnie. Niedługo wróci.

Zaczyna ciągnąć mnie za sobą, a ja odwracam się, by spojrzeć na Mimi.

Stoi z szeroko otwartymi oczami i szczerzy zęby. Unosi rękę, by mi pomachać.

Szlag! Wiedziałam, że to był zły pomysł.

ROZDZIAŁ 2

Sfriendzonowany

Czekam, aż Max wróci z informacją, kto wysłał mi cukierki i liściki.

Zżera mnie ciekawość.

Kto u licha wysyła facetowi cukierki?

Nie zwykłe cukierki, ale te głupkowate w kształcie ust, które smakują jak tektura.

Ktoś nienormalny, bez dwóch zdań.

Może nawet jakaś była. Wysilam mózg, usiłując sobie przypomnieć, czy któraś z dziewczyn, z którymi ostatnio spałem, była lekko świrnięta.

Była jedna, która chciała, żebym jej... Nieee. Uśmiecham się na to wspomnienie. *Ona była zakrecona we właściwy sposób.*

Drzwi do biura otwierają się i widzę Maksa, którego ktoś wyraźnie spowalnia.

Max zaczyna się śmiać i mówi:

– No dalej, złotko. On nie gryzie.

Wstaję i idę w kierunku drzwi ze zmarszczonymi brwiami. Postanawiam usiąść na biurku.

Kogo on do mnie prowadzi? Pitbulla?

Max męczy się z tym kimś, a jest duży. I silny. Patrzy na mnie, jakby miał ochotę się roześmiać. Przytrzymuje drzwi i chwilę później wkracza do środka.

Tylem do mnie wchodzi kobieta: Max trzyma dłonie na jej ramionach i prowadzi ją w moim kierunku. Gdy dociera do środka pomieszczenia, zatrzymuje się. Nachyla się nad nią i mówi:

– Chce tylko z tobą porozmawiać, złotko. – Żartobliwie odgarnia jej włosy, po czym wychodzi. Ale wcześniej puszcza do mnie oko.

Kobieta ciągle stoi do mnie plecami i patrzy w podłogę. Przyglądam się jej szybko.

Średni wzrost, metr sześćdziesiąt pięć albo siedem bez czarnych czółenek, na których się kołysze. Niezłe ciało. Świetny tyłek. Długie, ciemne włosy sięgające talii. Są lśniące i układają się w naturalne fale.

Minęła już ponad minuta, a ona ciągle się nie odwróciła.

Zaczynam się irytować.

Muszę przełamać lody.

– Max nie kłamie, wiesz. Nie gryzę.

Jej ramiona sztywnieją, ale powoli się do mnie odwraca. Głowę ma nadal spuszczoną, więc nie widzę jej twarzy.

Przyglądam się jej ciału od przodu. Świetne cycki. Miłe krzywizny. Jest ładnie ubrana, w białą lnianą koszulę i szarą spódnicę z wysokim stanem. Wiecie, taką, która opina tyłek, a potem robi się coraz węższa.

Ładnie.

Ma na sobie również gruby czarny pasek, tuż pod piersiami. Im dłużej na nią patrzę, tym bardziej seksowna mi się wydaje.

To jeszcze bardziej mnie irytuje.

Pytam odrobinę zbyt pewnie:

– Mogłaby pani na mnie spojrzeć? Chcę tylko zadać kilka pytań. Nie ma się czym martwić.

Kiwa głową i w końcu ją unosi.

O cholera.

Zwalczam chęć przewrócenia oczami.

To nie żadna była, tego jestem pewien.

Jest słodka. I zarumieniona, poważnie, *naprawdę* zarumieniona. To czyni ją jeszcze słodsza. Nie słodką – uroczą.

I jest przerażona.

Nie mam pojęcia, dlaczego. To znaczy wiem, że kawał ze mnie chłopca, ale nie sądziłem, że jestem aż tak straszny.

Ma jasnozielone oczy, niezwykle, bo z czarną obwódką, mały słodki nosek, a jej usta... o rany.

Górną wargę ma pełną, a dolną jeszcze pełniejszą.

Cholera.

Stopą odsuwam krzesło i gestem wskazuję, żeby usiadła.

Na szczęście robi to bez wahania.

Kim jest ta dziewczyna?



Uch, ten głos.

Tego rodzaju głos słyszy się w fantazjach.

Głęboki i seksowny.

Patrzę na pana Pięknego i myślę sobie „Wow”. Jak się okazuje, z bliska jest jeszcze piękniejszy.

Teraz, gdy stoję wystarczająco blisko, widzę, że ma oczy w tym samym kolorze co Max. Bardzo go też przypomina. Pewnie są braćmi albo przynajmniej są jakoś spokrewnieni.

Tuż nad brwią ma bliznę, która zatacza nad nią łuk i kończy się nad zewnętrznym kącikiem oka. Marszczy brwi i głęboko wzdycha.

Wstaje, obchodzi biurko, siada za nim i ściąga spinki z mankietów jedwabnej, liliowej koszuli. Niewielu mężczyznom udaje się wyglądać w tym kolorze męsko, ale on radzi sobie świetnie.

Podwija rękawy do łokci. Chyba robi to, żeby poczuła się trochę pewniej w jego towarzystwie. Dziwię się, że to działa. Prosty ruch sprawia, że mężczyzna nie wydaje się już taki onieśmielający, a ja się rozluźniam.

Brzmi na znudzonego, gdy się przedstawia.

– Jestem Nik.

Już i tak ma cię za dziwaczkę, nie waż się teraz zaniemówić. To tylko rozmowa.

– Tina – odpowiadam odrobinę za głośno.

Jego usta drgają.

– Pracujesz w butiku Safira?

Kiwam głową.

Wskazuje na liścik, który leży na jego biurku, i pyta:

– Możesz powiedzieć mi, kto go napisał?

– Ja – przyznaję się natychmiast.

Zupełnie jak z odrywaniem plastra, im szybciej to zrobisz, tym mniej będzie bolało.

Nik marszczy brwi i stuka długopisem o blat.

– Och. Cóż, zaintrygowała mnie ta wiadomość. I jej treść.

Czerwienię się jeszcze bardziej i wciskam tyłek w krzesło. Jestem niewiarygodnie zakłopotana.

– Przykro mi, jeśli poczułeś się urażony. Ja... ach... chyba powinienam już iść. – Wykonuję ruch, żeby wstać, ale on sięga ponad biurkiem i ujmuję moją rękę w swoją wielką dłoń.

– Siadaj, proszę. – To nie jest prośba. Z powrotem kładzie moją rękę na biurku, a ja opadam na krzesło. Bierze liścik i czyta na głos:

– Uśmiechnij się czasem, przystojniaku.

Tak. Jestem idiotką.



Kobieta imieniem Tina zamyka oczy i wzdryga się, gdy czytam jej wiadomość na głos. To takie słodkie, że muszę przygryźć wargę, żeby się nie roześmiać.

Prostuje się, patrzy mi w oczy, oznajmiając oficjalnym tonem:

– Chodzi o to, że codziennie wychodzisz na przerwę na papierosa... Swoją drogą, palenie zabija. – Marszczy nos i dodaje cicho: – Ale przynajmniej nie zahamowało wzrostu. – Wygląda na zamyśloną, kładzie palce na brodzie i przechyla lekko głowę. Nagle prostuje ją, jakby sobie przypomniała, że jeszcze nie skończyła i kontynuuje: – Widzę cię każdego dnia, ale nigdy nie jesteś szczęśliwy. Nigdy się nie uśmiechasz. W ogóle. I chciałam tylko, *anonimowo*, poprawić ci trochę humor i sprawić, że się uśmiechniesz, bo szczerze mówiąc, patrzenie na ciebie jest dość przygnębiające. Wiem, że to nie moja sprawa i masz prawo być tak zasepiony, jak ci się żywnie podoba, ale ja *lubię*, kiedy ludzie się uśmiechają, i lubię sprawiać, że to robią! – kończy odrobinę głośniej niż trzeba. Mam ochotę schować twarz w dłoniach.

Taaak, jest zbyt słodka.

Czuję, że marszczę czoło. Ja nie jestem słodki. Tina ma świetny tyłek, który z chęcią zobaczyłbym w swoim łóżku, ale nie jestem *słodki*. Słodkie dziewczyny chcą się całować. Nie bawię się w takie rzeczy. Pocałunki oznaczają związki. A ja nie wchodzę w związki. Mam koleżanki do ruchania. Bo rucham. Często. Z pewnością nie uprawiam miłości. Może nie pieprzę się za każdym razem ostro, ale nawet powolne pieprzenie to nadal pieprzenie.

Nie mam czasu ani chęci, by podejmować wysiłek podtrzymywania relacji. Pewnego dnia, gdy nie będę siedział po uszy w gównie związanym z prowadzeniem nocnego klubu, znajdę sobie dziewczynę i ustatkuję się. Upewnię się wtedy, że moja wybranka będzie tego warta, ale ten czas jeszcze nie nadszedł.

Tina patrzy na mnie i pyta:

– Jaki kolor mają twoje oczy?

O nie, robi do mnie słodkie oczy. Cholera, czas zakończyć tę rozmowę.



Nik sztywnieje, niemal zdenerwowany, i odpowiada:

– Eh, w sumie nie wiem. Złotawy brąz czy coś w tym stylu.

Drażę głębiej.

– Nigdy takich nie widziałam. Są jak ciepły miód.

Ucieka wzrokiem i głośno przetyka ślinę.

– Eh, może.

O rany, on się denerwuje.

Gdy zerka na biblioteczkę w rogu, dostrzegam zarys tatuażu na jego karku, tuż za uchem. Jest czarny, gruby i wygląda na tribal.

Nieźle.

Nie patrzy mi w oczy i zastanawiam się, co powiedziałam, że tak się zachowuje.

Jestem zdezorientowana.

Ze zmarszczonymi brwiami rozglądam się po jego biurze i usiłuję go rozgryźć. Pomieszczenie jest przytulne. Ściany mają kolor jasnego piasku. Drewniane biurko wygląda na ciężkie. Na pewno nie jest z Ikei. Wygląda na takie, które kupuje się w sklepie z antykami i odnawia. To chyba mahoń (okej, co mnie to obchodzi!). Zauważam też, że całe biuro jest schludne, nigdzie nie ma nawet skrawka papieru. Ja w Safirze nie widzę swojego biurka! Całe jest pokryte papierami i śmieciami.

Zadanie na potem: posprzątać biurko.

Na mahoniowej biblioteczce w rogu stoją dwa zdjęcia w ramach. Na jednym widzę dziewczynkę tak piękną, że aż boli mnie serce. Jej uśmiech to czysta słodycz i brakuje jej jednego zęba na przedzie. Ma oczy Nika. Ramka jest jasnoróżowa z brokatowymi fioletowymi motylami.

Ach, słodkie.

Druga ramka jest wytworna, z grubego srebra z kawałkami lśniącej masy perłowej. Zdjęcie jest stare, wygląda na rodzinny portret. Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna w średnim wieku obejmuje niską, ale piękną ciemnowłosą i ciemnooką kobietę

w zaawansowanej ciąży. Mężczyzna przypomina Nika, ale w przeciwieństwie do niego ma jasną skórę. Najważniejsze są jego oczy. To oczy Nika. Mogłabym się założyć, że to jego rodzice.

Po obu stronach pary stoją dziewczynki, które obejmują ich za nogi. Przytula je dwóch młodych mężczyzn. Gdy przypatruję się uważniej, dostrzegam zawadiacki uśmiech Maksa, co potwierdza moje wcześniejsze podejrzenia, że Nik i Max to bracia. Obie dziewczynki mają oczy po matce, chłopcy po ojcu. Wszystkie dzieci odziedziczyły piękny odcień skóry swojej matki. Cała rodzina uśmiecha się do zdjęcia.

Wow, uwielbiam tę fotografię.

Wszyscy są tacy szczęśliwi. To czysty błogostan. Wracam myślami do Nika i zastanawiam się, co stało się z tym szczęściem.

Rozglądam się jeszcze raz, ale już nic nie przykuwa mojej uwagi, oprócz szafki na dokumenty w rogu pokoju, niedaleko drzwi.

Żadnych innych zdjęć, nic osobistego, nic, co sugerowałoby, że ma dziewczynę czy żonę.

A potem nadchodzi olśnienie.

Jego reakcja na moje głupie pytanie. Niemal wybucham śmiechem, ale udaje mi się powstrzymać.

Sądzi, że się do niego przystawiam!

Cóż, nie mogę go za to winić, bo niezaprzeczalnie *jest* piękny. Ale teraz, po tym jak spędziłam z nim chwilę, zdaję sobie sprawę, że nie mam się czym denerwować. Sprawia wrażenie miłego, dobrze wychowanego faceta, choć nadal nieco zbyt posępnego, jak na mój gust. Coś przychodzi mi do głowy i zanim się nad tym zastanowię, mówię to na głos.



Tina przez dobrych kilka minut rozgląda się po biurze. Skupia wzrok na rodzinnym zdjęciu, które zostało zrobione kilka miesięcy przed śmiercią taty.

Zdaję sobie sprawę, że szuka zdjęć żony lub dziewczyny.

No i proszę. Zaraz wykona ruch. Powinienem zostawić ten cholerny liścik w spokoju.

Tina wydaje dźwięk, jakby się krztusiła i kiedy na nią patrzę, widzę, że powstrzymuje śmiech.

Wyproś ją i nikt nie ucierpi. Jest zbyt słodka.

Jest zbyt słodka. Zbyt słodka, by ją przelecieć i zostawić. Nie jest tego rodzaju dziewczyną. Widzę to. Spędziłem z takimi kobietami wiele czasu i zwykle się rozumieliśmy.

Seks bez zobowiązań.

Spinam się.

Jak mam ją zbyć, żeby nie wyjść na dupka?

Takie dziewczyny jak Tina łatwo zranić. Właśnie dlatego sobie z nimi nie radzę.

Uśmiecha się łagodnie i czeka, aż się odezwę. Nie wiem, co powiedzieć. Już i tak jest zdenerwowana, nie chcę pogarszać sprawy, zachowując się jak dupek.

Zaczynam stukać długopisem o biurko. Wysilam myśli tak bardzo, że na pewno słyszy, jak mózg pracuje mi pod czaszką. Nie zauważam, kiedy zaczyna mówić.

– Więc możemy zostać przyjaciółmi, prawda?

Chwila, co?

Patrzę na nią i wykrzywiam wargi.

Czy ja... czy ja właśnie zostałem sfriendzonowany?

Podnoszę wzrok. Tina energicznie kiwa głową i uśmiecha się szeroko.

Wow, coś takiego nigdy mi się nie zdarzyło. Dziewczyny zwykle przychodzą do klubu świadome, że mam pieniądze, podrywają mnie albo zapraszają do siebie na „drinka”, co za każdym razem oznacza seks.

Tina wykorzystuje moje milczenie, by odezwać się jeszcze raz.

– No wiesz, pracujemy po sąsiedzku. Możemy wyjść czasem na lunch i... Och – jej oczy rozszerzają się niemal komicznie – możemy chodzić razem na kawę do Winnie!

Wygląda na tak podekscytowaną myślą o naszej przyjaźni, że niemal podskakuje na krześle.

Nie chcesz kolejnego przyjaciela. A już na pewno płci żeńskiej, to zbyt skomplikowane. Odpraw ją, gościu. Nie potrzeba ci tego cyrku.

– Eh...

Po prostu to zrób! Odpraw ją. To błąd.

Patrzę na jej słodką twarz i zanim się orientuję, mówię:

– Jasne. Możemy być przyjaciółmi.

Co. Do. Diabła?

Skąd to się u licha wzięło?

Nie mam nawet czasu, żeby się nad tym zastanowić. Tina patrzy na mnie i uśmiecha się szeroko. Jej usta są bladoróżowe, bez szminki czy błyszczyka, naturalne. Zęby ma białe i idealne. Upominam się, by przestać się gapić na jej cholerne usta, zamiast tego skupiam się na oczach. Ma lekkie zmarszczki w ich kąciakach. Niech to szlag, nawet one się uśmiechają.

Świetnie. Po prostu świetnie, durniu.

Tina wstaje gwałtownie, odsuwając krzesło tak mocno, że prawie przewraca je na podłogę. Chwyta jedną z moich wizytówek z biurka, uśmiecha się szeroko i woła:

– Super! W takim razie do zobaczenia, przyjacielu! – Macha entuzjastycznie wizytówką, jakby to było polaroidowe zdjęcie. – Będziemy w kontakcie – mówi na pożegnanie, po czym wychodzi. Odchyłam się w fotelu i marszczę brwi, drapiąc się po brodzie.

Serio. Co, do diabła, właśnie się stało?



Na szczęście pamiętam drogę, którą prowadził mnie Max. Wychodzę z budynku Nika i przechodzę przez ulicę do Safiry. Szybko mijam drzwi, uśmiechając się od ucha do ucha z wizytówką Nika w dłoni. Mimi patrzy na mnie, na jej twarzy maluje się zdziwienie. Rozgląda się po sklepie, a potem wraca spojrzeniem do mnie. Wyciąga mi z ręki wizytówkę i czyta na głos:

– Nikolai Leokov. Właściciel Białego Królika. – Uśmiecha się szeroko i potrząsa głową z niedowierzaniem. Klaszcze w dłonie i krzyczy: – Niewiarygodne! Naprawdę się z nim umówiłaś! – Ciągłe uśmiechnięta, klepie mnie po dłoni. Ten mały gest jest *wielki* dla Mimi. W Mimilandii to jak uścisk.

Meems wie wszystko o moim związku. W zasadzie wszystkie dziewczyny wiedzą o Jasie Weathersie. Nie mam przed nimi tajemnic. Jeden wspólny babski wieczór, zbyt wiele drinków i zdradziłam Mimi oraz Loli swoją przeszłość. Słuchały uważnie, jak dobre przyjaciółki, i zaoferowały mi bezwarunkowe wsparcie.

Kocham je.

Są *cudowne*.

Zadanie na potem: upiec dziewczynom babeczki.

Czuje, jak wypełnia mnie ciepło: łagodnieję, ale szybko przybieram pokerowy wyraz twarzy i prostuję się. Przygotowuję się na gniew Mimi. Uśmiecham się nieco zbyt radośnie i szeroko, po czym oznajmiam:

– W zasadzie postanowiliśmy, że zostaniemy przyjaciółmi.

Mimi nie odzywa się przez jakieś trzydzieści sekund.

Zerkam na nią. Wdzięcznie opiera swoje gibkie ciało o konrtuar, nogi ma skrzyżowane. Mruży oczy (przestań, kochana, bo dorobisz się zmarszczek), a jej mina wyraźnie mówi: „Jaja sobie robisz?”. I to nie w pozytywnym znaczeniu tych słów.

– Jaja sobie robisz? – wrzeszczy.

No i proszę!

Wzdrygam się i przygryzam wargę.

– Tak będzie lepiej dla nas wszystkich.

– Jasne. Chyba dla ciebie. – Lekko potrząsa głową i patrzy na mnie z rozczarowaniem.

To nie jest przyjemne. Nie chcę rozczarowywać Mimi.

Odkąd powiedziałam jej i Loli o Jasie Kretynie (tak nazywa go Natalie albo w skrócie po prostu kretyn), obie zaczęły umawiać mnie na randki w ciemno, z nadzieją, że wreszcie spotkam miłego faceta i się zakocham. Byłam na czterech w ciągu ostatnich czterech miesięcy i wszyscy faceci byli mili. Ale po pierwsze nie chcę się zakochać, a po drugie jestem zadowolona ze swojego życia.

Nie potrzebuję faceta.

– Meems, doceniam to, że troszczysz się o moje życie towarzyskie...

– Masz na myśli jego brak! – odcina się.

– ... i to, że wspaniała z ciebie przyjaciółka – kontynuuję. – Ale jestem zajęta prowadzeniem sklepu i nie mam teraz czasu na chłopaka. Prawdę mówiąc, *nie chcę* teraz mieć chłopaka. Kocham moje życie. Wróciłam na właściwą ścieżkę i kocham to.

Mimi podskakuje i siada na blacie przede mną. Nachyla się i szepcze:

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Czuję ucisk w gardle, a oczy zachodzą mi mgłą.

– Słonko...

– Dałaś mi szansę, której nikt inny mi nie dał – mówi dalej.

– Zawsze będę twoją dłużniczką. – Wygląda na zakłopotaną i wiem, że to wyznanie sporo ją kosztuje. – Zdaję sobie sprawę, że nie jestem specjalnie radosna i nie radzę sobie z emocjami – szepcze, ale słyszę ją wyraźnie. – Tamten facet cię zniszczył. Po prostu chcę, żebyś była szczęśliwa.

Mimi się nie myli, Jace mnie zniszczył. Nie fizycznie, ale psychicznie. Nie jestem już tak ufna, jak byłam. Minał prawie rok zanim zaufałam Mimi i Loli na tyle, aby im o sobie opowiedzieć. Znają większość paskudnych szczegółów mojego związ-

ku z Jace'm. Wiedzą, jak było mi ciężko i że skończyłam ze złamanym sercem.

Kto w tych czasach nie jest uszkodzony w taki czy inny sposób?

Jestem dziewczyną, dla której szklanka jest w połowie pełna.

Ręce zaczynają mi się pocić, gdy myślę o tym, co zostawiłam w Kalifornii. Tęsknię za tym. Bardzo. Jest mi z tym źle, ale cieszę się, że niedługo najlepsza część Kalifornii znajdzie się przy mnie... Natalie!

Jeszcze tylko tydzień. Już prawie.

Moja najlepsza przyjaciółka jest niepokorna. Ma charakterek i nie waha się używać sarkazmu. Kocham ją za to: nieustannie doprowadza mnie do śmiechu.

Humor to mój sposób na radzenie sobie z wieloma rzeczami. Kocham się śmiać. To mnie uspokaja.

W ciągu tych ostatnich lat, gdy naprawdę jej potrzebowałam, Natalie często mnie rozśmieszała. Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę i uściskam. Nie widziałam jej od roku, ale co kilka dni rozmawiamy przez telefon i codziennie ze sobą piszemy. Wie więcej o Jasie niż Mimi i Lola.

Uch, Jace Weathers.

Co mogę o nim powiedzieć?

Spotkałam go przed dwudziestymi urodzinami. On miał dwadzieścia trzy lata. Oboje chodziliśmy do college'u, gdy zaprosił mnie na randkę. Zgodziłam się, a potem spędziliśmy ze sobą dwa cudowne lata.

Zaliczyłam z nim mnóstwo pierwszych razów. Był moim pierwszym chłopakiem, pierwszą miłością, pierwszym... sami wiecie. Umawiałam się przed nim na randki, wygłupiałam się też, ale dziewictwo zachowywałam dla *tego jedynego*.

Myślałam, że Jace nim jest. Oddałam mu swoje dziewictwo po niemal trzech wspólnych miesiącach. Po tamtym pierwszym razie robiliśmy to często.

Jak świetny jest seks?

Całkiem świetny, jeśli chcecie znać moje zdanie! Za tą jedną rzeczą tęsknię. Jace był zachwycony, że tak entuzjastycznie do tego podchodzi. To ja w większości inicjowałam grę wstępną i sprawiałam, że był niewiarygodnie usatysfakcjonowany.

Po dwóch całkiem niezłych wspólnych latach oboje zdecydowaliśmy, że jesteśmy zbyt młodzi, aby się zaręczyć albo chociaż zamieszkać razem. Byliśmy szczęśliwi w naszym związku. Większość czasu spędzaliśmy razem, śmiejąc się i wygłupiając.

Byliśmy szczęśliwi. *Cóż, ja byłam.*

Jace to przystojniak. Wysoki, szczupły i umięśniony. W college'u grał w baseball. Miał ciemne, rozczochrane włosy, zielone oczy i chętnie się uśmiechał, czym skradł mi serce.

Chcę je z powrotem, ty cholerny złodzieju!

Wszystko było świetnie do czasu.

Teraz nienawidzę Jace'a. Brzydę się nim. Jest tchórzem i wielką, tłustą świnią.

Co jeszcze mogę o nim powiedzieć? Złamał mi serce: rozbił je na milion kawałków. Bo co za człowiek nie przychodzi na pogrzeb własnej córki?

ROZDZIAŁ 3

Żarty się skończyły

Max wygląda niedorzecznie, gdy z rozwąga pyta:

– Czyli mówisz, że zgodziłeś się z nią przyjaźnić?

Siedzę na stole w naszym pokoju socjalnym. W trakcie dnia załatwiam w klubie sporo interesów. Klub zajmuje parter i piętro, a ja jestem właścicielem całego budynku. Na piętrze były wolne pomieszczenia: jedno z nich zaadaptowałem na biuro, dwa na pokoje konferencyjne. Ostatnie zostało „pomieszczeniem socjalnym” z wielkim telewizorem LCD, kablówką, odtwarzaczem DVD, komputerem, wieżą, planszówkami, najwygodniejszą sofą, na jakiej siedzieliście, stołem i krzesłami, lodówką, szafką pełną przekąsek oraz kolorowankami i flamastrami dla mojej siostrzenicy.

Spuszczam wzrok i drę serwetkę na kawałeczki.

– Wiem, okej? Co u licha jest ze mną nie tak?

Brat patrzy na mnie z uśmiechem.

– Spodobała ci się. – Śmieje się. – Jest cholernie urocza, nie da się ukryć. A jej *tyłek*, mmm, marzenie.

Czuję nagłą ochotę, żeby wałnąć go w tył głowy. Max jest moim najlepszym przyjacielem. On i Asher, którego nazywamy Duchem. Dorastaliśmy razem, chodziliśmy do tych samych szkół, a pod koniec liceum Duch zamieszkał z nami. Mama była z tego powodu niesłychanie szczęśliwa, bo twierdziła, że jego rodzice są *mala gente* – złymi ludźmi.

Całe miasto o tym widziało.

Mama kocha Ducha jak własnego syna. Nie chce jednak nazywać go Duchem, ale jemu to nie przeszkadza. Mówi do niej „mamo” i kocha ją równie mocno jak ja, a może nawet bardziej.

Duch unikał lekcji wychowania fizycznego, żeby nikt nie zobaczył siniaków na jego ciele. Wiedziałem, że tam są, ale nie rozmawialiśmy o tym. Raz o tym napomknąłem i zniknął na tydzień. Kiedy zobaczyłem go znowu, obiecałem, że więcej o tym nie wspomnę, i zapewniłem, że jest moim bratem i może na mnie liczyć. Zawsze.

Asher i ja jesteśmy rówieśnikami. Mamy trzydzieści cztery lata, Max jest o rok młodszy.

Ach, złoty chłopiec we własnej osobie.

Duch wchodzi do pokoju, a za nim mój kuzyn Diego, którego nazywamy Trik. Obaj siadają.

– Hej, Kacper, zgadnij, w co wpakował się Nik – rzuca Max i niemal przy tym chichocze.

Dureń.

Duch przeczesuje dłonią blond włosy i patrzy na mnie swoimi brązowymi oczami.

– Nowy samochód? – strzela.

– Nie. – Max odwraca się do Diega i mówi: – Trik, masz jedną szansę.

Trik jest do nas bardzo podobny, ma takie same rysy twarzy i odcień skóry. Jest nieco niższy od nas, ale i tak wysoki. Ma tyle lat co ja, ale chodziliśmy do innych szkół. Nasze matki są siostrami. Różnimy się tylko tym, że jego oczy są brązowe.

– Pies? – pyta Trik.

Max zaczyna się śmiać.

– Słuchajcie tego. – *Zamknij się, baranie.* – Nik ma nowego przyjaciela. I jest nim dziewczyna.

Zarówno Duch, jak i Trik podnoszą wzrok i spoglądają na mnie pytająco. Potakuję ruchem głowy.

Przez chwilę panuje cisza, po czym Trik rzuca mi uśmiešek i pyta:

– Chwila, to taka *przyjaciółka*-przyjaciółka? – Porusza brwiami, na co się śmieję.

– Nie, stary, po prostu przyjaciółka. Pracuje po drugiej stronie ulicy, w tym babskim sklepie Safira.

Max chichocze.

– Wysłała mu cukierki i liścik!

Duch, który patrzy na mnie, jakbym oszalał, wybuchu śmiechem.

– Co to, podstawówka? – pyta.

Patrzę na niego wilkiem.

– Jest miła. – Mówię *miła*, jakby to było coś złego.

Trik przechyla głowę i patrzy ponad moim ramieniem, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Chyba nigdy nie miałeś przyjaciela płci żeńskiej. To znaczy, wiesz, przyjaciółki, której byś nie bzykał, prawda?

Marszczę brwi i potwierdzam.

– Oszalałeś – mamrocze Duch. – Lepiej sprawdź tę laskę. Tak na wszelki wypadek.

Ma rację.

Cholera by go wzięła, ale ma rację. Muszę zadzwonić do swojego człowieka i powiedzieć mu, żeby zebrał dane o Tinie. To jedna z tych rzeczy, które wiążą się z posiadaniem dużej ilości pieniędzy. Nie żebym nie ufał ludziom, ale strzeżonego pan Bóg strzeże. Pracuję z rodziną i muszę myśleć przede wszystkim o jej bezpieczeństwie. Zawsze.

Wiem tylko tyle, że ma na imię Tina. Wzięła moją wizytówkę, więc wychodzi na to, że muszę poczekać, aż się odezwie.



Rawr raaaawr.

Patrzę na drzwi, uśmiecham się i mówię:

– Cześć, słońce. Jak leci?

Lola biegnie przez sklep do pomieszczenia dla pracowników. Jest trochę spóźniona. Wie, że mam to gdzieś, ale zawsze zadaje sobie wysiłek, by zadowalać innych. Gdy wychodzi, odpowiada:

– Nie za dobrze. Są dziś babeczki? – Patrzę na mnie z nadzieją.

Krzywię się w odpowiedzi.

– Nie, przykro mi, słońce. Jutro przyniosę całą blachę.

Kąciki jej ust opadają. Uwielbiam w niej to, że nie stara się ukrywać rozczarowania.

– W porządku – mówi tak żalonym tonem, że mimowolnie chichoczę.

– Zły dzień?

Loguje się do systemu.

– Najgorszy.

– Jak bardzo, złotko? – pytam, krzywiąc się.

– Bardzo, tylko babeczki mogłyby pomóc – biadoli.

Śmieję się w duchu.

Och, same zmartwienia!

Lola jest słodka, ale potrafi być okropnie naiwna. Ma dwadzieścia pięć lat i lubi dramatyzować. Jest niska, czekoladowo-brązowe włosy opadają jej na ramiona i ma słodkie brązowe oczy szczeniaczka. Więc kiedy prosi o moje pyszne babeczki, to je dostaje.

– Słuchaj – zaczyna. – Zwlekam się rano z łóżka i idę do sklepu. Czekam przy kasie. Jest tak wcześnie, że nawet nie rozróżniam kolorów. Podnoszę wzrok i okazuje się, że obsługuje mnie ta suka Nicki. Uśmiecha się i mówi mi, że przez cały okres mojego związku z Aleksem też się z nim ruchała.

Och, nie. Nie zrobiła tego.

Wyraz mojej twarzy chyba mówi sam za siebie, bo Lola kontynuuje:

– Ależ owszem. Więc mówię jej: „Mam nadzieję, że się zabezpieczyłaś tak jak ja, bo dowiedziałam się, że roznosi syfa”.

Wybucham śmiechem.

– To prawda?

Lola chichocze.

– Nie mam pojęcia. Zbladła, jakby miała zwymiotować. I odpowiada: „Powiedział, że byłam najlepszym, co go spotkało, a ty jesteś w łóżku jak kłoda”. No to sięgnęłam do swoich zakupów, otworzyłam puszkę pomidorów i wylałam na jej łeb!

Śmieję się tak bardzo, że boli mnie brzuch. Ledwo mogę oddychać. Lola patrzy na mnie i też zaczyna się śmiać. A potem przestaje i marszczy brwi.

– Cóż, pewnie mnie tam więcej nie wpuszczą. Muszę zacząć robić zakupy gdzie indziej.

Uśmiecham się.

– To najmniejsze z twoich zmartwień. Powiedz mi, że było warto.

Uśmiecha się szeroko w odpowiedzi.

– Pewnie, że było.

Lola była kiedyś nieco zbyt urocza. Dopóki nie spotkała Mimi. Mimi pokochała ją od pierwszego wejrzenia. Wzięła naszą małą przyjaciółkę pod swoje skrzydła i nauczyła jej nowego motta.

„Miej wywalone”.

W trakcie ostatniego roku widziałam, jak Lola rozkwita i z delikatnego kwiatu przeobraża się w mocne zielsko. Brzmi okropnie, ale wierzcie mi, tak nie jest.

– A więc – mówi Lola, przeliczając asortyment – Mimi wspominała, że masz nowego *przyjaciela*. – Powiedziała „przyjaciela” tak, jakby miała ochotę dodać kilka mokrych cmoknięć.

Boże, Mimi, ty mendo.

– Ani słowa – rzucam głosem surowej matki.

– Och, daj spokój, Teeny! – odpowiada z rozdrażnieniem. – Nie w mówisz mi, że kiedy na niego patrzysz, nie widzisz tego samego co ja.

Wzdycham i przyznaję:

– Widzę! Wiem, że jest panem Pięknisiem, a swoją drogą powinnaś zobaczyć jego brata, pana Wspaniałego. Facet się do mnie odezwał i niemal się posikałam. Byłam mega zdenerwowana, szyja mi się zaczerwieniła i zaczęła swędzieć, a on mówił grzecznie tym swoim głębokim, zmysłowym głosem i... ach!

Odwracam się do niej plecami i idę do pomieszczenia dla pracowników. Prawie jestem przy drzwiach, gdy słyszę Lolę:

– Czemu nie zaprosisz go na lunch?

Hmmm. Może właśnie to zrobić.



Dwa dni później

Siedzę za kontuarem i gapię się na wizytówkę, która zdaje się odwzajemniać moje spojrzenie. Drwi ze mnie. Na kartoniku znajduje się adres e-mailowy Nika. Mogłabym po prostu wysłać mu wiadomość i zaprosić na lunch albo kawę.

Więc dlaczego to takie trudne?

Przestań zachowywać się jak tchórz i po prostu to zrób. Przecież chcesz się z nim spotkać.

Loguję się na pocztę, zaczynam pisać i tchórzę w ostatniej chwili. Zapisuję wiadomość w kopiach roboczych, na wypadek gdybym zmieniła zdanie.

Rawr raaawr.

Dzwonek nie brzmi już jak kot w rui, teraz bardziej przypomina krowę. Jest środa, jedyny dzień w tygodniu, kiedy jestem sama w sklepie.

Uśmiecham się i patrzę w stronę drzwi. To, co widzę, sprawia, że uśmiech znika mi z ust, a serce zamiera. Klientka z piekła rodem (ta od nieudanego zwrotu sukienki) przechadza się przed kontuarem.

Och, dobry Boże. Proszę, daj mi siłę.

Uśmiecham się szerzej.

– Dzień dobry. Jak się pani miewa?

Kobieta odwzajemnia uśmiech i odpowiada:

– Och, świetnie, skarbie. A pani?

Uch, co?

Natychmiast robię się podejrzliwa, bo uśmiecha się jak kot, który zjadł kanarka.

– Nie ma dziś zbyt wielkiego ruchu, więc mogłoby być lepiej. W czym mogę pomóc?

– Chciałam przeprosić za swoje niegrzeczne zachowanie tamtego dnia. Było całkowicie nieodpowiednie i naprawdę mi przykro. – Próbuje sprawiać wrażenie skruszonej, ale wygląda raczej, jakby cierpiała na zatwardzenie.

Jestem w szoku.

– Hmm, wow – jąkam się. – Cóż, dziękuję. To bardzo miłe z pani strony.

I wtedy się zaczyna.

Uśmiecha się smutno i wzdycha.

– Wiem, że jako kobieta rozumie pani, że lubimy ładnie się ubierać dla mężczyzn. Ale trzysta dolarów za sukienkę, którą kupiłam, to chyba jednak przesada. – Śmieje się trochę zbyt radośnie i przykładą dłoń do policzka. – Szczerze mówiąc, nie wiem, co sobie myślałam. Mój mąż jest właścicielem klubu na przeciwko, a ta sukienka jest zbyt oficjalna, żeby się w niej tam pokazać. Nawet na nią nie spojrział.

Co. Do. Diabła. Czy ona właśnie powiedziała, że jest żoną Nika?

Przyglądam się jej uważniej. Całkiem nieźle gra słodką lalę. Gdyby brała udział w jakimś przesłuchaniu do roli w filmie, byłabym pod wrażeniem. Szczupła, nieco wyższa ode mnie, może rok albo dwa lata starsza. Ma długie rozjaśniane blond włosy i niebieskie, chłodne oczy.

Klientka z piekła rodem wzdycha głęboko, podkręca słodycz w głosie, oświadczając:

– Bardzo by mi pani pomogła, przyjmując zwrot sukienki. Popełniłam błąd i obiecuję, że nigdy więcej tego nie zrobię. – Brzmi jak pięciolatka. – Mój mąż naprawdę się na mnie wścieka. Muszę odzyskać te pieniądze.

Bez sensu.

Po pierwsze, czemu Nik miałby przejmować się byle sukienką za trzysta dolarów, skoro sam nosi jedwabne koszule, które pewnie kosztują więcej?

Po drugie, jest właścicielem klubu! Bardzo popularnego (z tego, co mówi Mimi). Na pewno nie brakuje mu pieniędzy.

Rumieniec wywołany przez konfrontację już atakuje moja klatkę piersiową i wypływa na szyję. Chrząkam i mówię:

– Rozumiem, że jest pani w trudnej sytuacji i przykro mi z tego powodu. Ale nawet gdybym przyjęła zwrot, nie mogłabym ponownie sprzedać tej sukienki. A skoro nie mogę jej sprzedać, nie mogę zwrócić pani pieniędzy. Więc niestety odpowiedź ciągle brzmi nie. – Gdzieś wewnątrz mnie rozkwita odwaga. – I to moja ostateczna odpowiedź.

Mordercza mina piekielnej klientki powraca.

O, cześć! Tu jesteś! Tęskniłam.

– Gówno prawda – syczy. – Myślisz, że jesteś taka ważna w tym swoim cholernym sklepie z ciuchami. Wiesz co? Te ubrania są gówniane. Widziałam lepsze koszule na targu! Myślisz, że to moja ostatnia wizyta, ale się mylisz! Będę wracała codziennie, dopóki się nie poddasz. A poddasz się, skarbie. – Mierzy mnie wzrokiem, uśmiecha się i kontynuuje: – Sugeruję, żebyś schudła dziesięć kilo, jeśli chcesz wyglądać dobrze w ubraniach, które sprzedajesz. – A potem wychodzi.

Och, nie ma mowy!

Żarty się skończyły.

Idę do pomieszczenia dla pracowników, biorę klucze, zamykam drzwi i wychodzę.



– Nie możesz teraz położyć czwórki!

Max robi tak od dziecka. Wymyśla własne zasady gry, choć wie, że nawet one nie zapewnią mu wygranej.

– Jestem pewny, że mogę – odpowiadam. Kładę kartę, na co Max jęczy.

Trik nie może powstrzymać śmiechu.

– Po co w ogóle się przejmujesz, Nik? – pyta. – I tak wygrasz. On wie, że wygrasz. Oglądanie was jest jak tortury. Komiczne tortury.

Duch, który obserwuje nas z kanapy, parska.

Klik-klak, klik-klak.

Obcasy.

Kroki są szybkie i zdecydowane. Patrzę na drzwi i widzę Tinę, która mija pokój socjalny, najwyraźniej zmierzając do mojego biura.

– Tina? – krzyczę. Słyszę, że się zatrzymuje i po chwili pojawia się w drzwiach.

Jasna cholera, wygląda na wkurzoną.

Wygląda też pięknie w niechlujnym koku na czubku głowy, prawie nieumalowana. Jej skóra jest nieskazitelna. Ma na sobie białe botki i sięgającą kolan sukienkę w biały wzór, z trzema guzikami na piersi. Odślania co nieco.

Boże, seksowna jest.

Dostrzegam rowek między jej piersiami, ale nie gapię się.

Tina zauważa, że w pokoju są inni ludzie, i opanowuje się.

– Przepraszam. Pójdę sobie. Nie chcę wam przeszkadzać... Czy to Uno? – Twarz jej się rozjaśnia.

– Hmm, tak – odpowiadam. – Robimy sobie przerwę. Wszystko gra?

Wchodzi do pokoju, siada obok mnie przy stole, wyciąga mi karty z ręki i zaczyna je tasować. Wzdycha.

– Rozdaję w tej rundzie.

Chłopaki patrzą na nią, jakby była szurnięta. Duch wstaje i dołącza do nas przy stole. Mina Maksa zdradza, że uważa ją za cholernie zabawną. Tina kończy rozdawać karty i rozgląda się.

– Cześć, jestem Tina – przedstawia się. – Pracuję po drugiej stronie ulicy.

Trik uśmiecha się do niej szeroko. *Nie rób tego, dupku.* Cały czas zerka w jej dekolt.

– Trik.

Duch nawet nie podnosi wzroku, gdy mamrocze:

– Duch.

Tina marszczy brwi i pyta:

– Jak Kacper, przyjazny duszek?

Kiwa głową, ale ciągle na nią nie patrzy.

– Ale super – szepcze oniemiała.

Co za głuptas.

Chrząkam i zerkam na karty.

– Gdy tu weszłaś, wyglądałaś, jakbyś chciała kogoś zabić. Mam nadzieję, że nie chodziło o mnie.

Kładzie na stole niebieską dwójkę i odpowiada znudzonym tonem:

– Nie. Ale sądzę, że kiedy następnym razem zobaczę twoją żonę, rzucę butem w jej głowę.

Uch, jaką żonę?

– Hmm, że co? – udaje mi się wykrztusić.

Tina wzdycha.

– Przepraszam, to było niegrzeczne. Kiedy następny razem zobaczę twoją żonę, rzucę w jej głowę czymś miękkim.

Chłopaki patrzą na mnie, potem na Tinę, a następnie znowu na mnie.

– Kochanie, on nie ma żadnej żony, w którą mogłabyś czymś rzucić – rzuca Max.

Tina odkłada karty i nachyla się w moją stronę.

– Powiedziała, że jest żoną właściciela Białego Królika. To ty, prawda?

Kiwam głową. Max patrzy na Ducha, a potem na Trika. Uśmiechają się. Wiem, dlaczego to robią.

Sissy.

Zamorduję ją!

Tina przyklada dłoń do policzka.

– Boże, czuję się skołowana – szepcze.

Trik bierze jej rękę i pyta:

– Była wysoka, blondwłosa i wredniejsza od pekińczyka?

Tina unosi wzrok i szybko kiwa głową.

Pali mnie gniew. Sissy to wielki wrzód na moim tyłku. Zadaje się z nią tylko dlatego, że ciągnie jak odkurzacz. Nie jesteśmy razem, ale pieprzę ją regularnie od kilku miesięcy. Nigdy nie pocałowałem jej w usta – wie, że to jedna z moich zasad. Sissy drażni się ze mną, nazywając mnie Pretty Woman, ale widzę, że ją to boli. Tak naprawdę mam to gdzieś, od początku wiedziała, na co się pisze. Jasno jej powiedziałem, że może liczyć tylko na seks. Zgodziła się. Koniec historii.

Niestety dla niej, po tym wybryku muszę z nią skończyć.

Nie martwi mnie to. Wyślę jej wiadomość, kiedy Tina wyjdzie. Było miło, ale to tyle.

Patrzę na Tinę i mówię:

– Przepraszam. Gdybym wiedział, że przysparza ci kłopotów, skończyłbym z nią wcześniej.

Spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nie chcę, żebyś zrywał przeze mnie z dziewczyną!

Przewracam oczami.

– Nie jest moją dziewczyną. Tylko zwykłą znajomą. Zaczęła stawać się wielkim wrzodem na tyłku, więc i tak zakończyłbym tę znajomość.

– Więc – Tina marszczy brwi i zaciska usta – co mam zrobić, kiedy znów pojawi się w sklepie? Nie chcę, żeby zrobiła następną scenę. To zniechęca klientów. – Wygląda na skrepowaną.

Wstaję, podchodzę do lodówki i wyciągam dwie wody. Siadam i stawiam jedną przed Tiną. Bez żadnego podziękowania otwiera ją i upija łyk, jakby grała z nami w Uno od lat.

– Zostaw to mnie. Jeśli wróci, zadzwoń do mnie.

Macha swoją butelką i bawi się nią, po czym patrzy na zegarek. Podskakuje i krzyczy:

– Cholercia! Siedzę tu od godziny. Muszę wracać. – Patrzy na chłopaków, uśmiecha się i mówi: – Miło było was poznać. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

Cholercia?

Odwraca się i kładzie swoją drobną dłoń na moim ramieniu.

– Dzięki, Nik. Doceniam to.

Chłopaki patrzą, jak wychodzi. Cóż, gapią się na jej tyłek.

Ciotki.

Trik uśmiecha się szeroko, ciągle spoglądając na drzwi.

– Lubię ją! – stwierdza.

Tak. Ja też.